

MIEJMY WRESZCIE ODWAGĘ.

Misja uczelni zależy od etapu rozwoju społeczeństwa. Powszechnie używane, często nadużywane, określenia – społeczeństwo Informacyjne, społeczeństwo wiedzy, wskazują jednak trafnie na powszechną – a nie elitarną, jak w przeszłości – rolę nauki w społeczeństwie. Żyjemy w czasach szybkiego rozwoju technologicznego i w ślad za tym burzliwych zmian społecznych, a więc rola środowiska akademickiego, skupiającego duży potencjał intelektualny, powinna nie tylko rosnąć, ale - mówiąc obrazowo – wychodzić poza mury uczelni. W Polsce tym bardziej, że aż 82% pracowników sfery B+R zatrudnionych jest w uczelniach lub instytutach naukowo-badawczych, kiedy w całej UE średnio 54%.

Ale rola uczelni, środowiska akademickiego, nie ogranicza się do roli gospodarczej oraz innowacji technicznych. Polska buduje i to z wielkim trudem, społeczeństwo obywatelskie. Politycy, którzy w normalnych warunkach powinni stanowić elitę tego społeczeństwa, obdarzani są przez to społeczeństwo uzasadnioną nieufnością i postrzegani, jako niekompetentni i swarliwi przedstawiciele partyjnych grup interesu.

W obecnym stanie rzeczy, uczelnie wspólnie z organizacjami non-profit powinny być inicjatorami ważnych społecznie inicjatyw zwiększających zaufanie między ludźmi i ograniczających agresję. Jest to tym ważniejsze im większa jest „tabloidyzacja” mediów, nawet tych, które powinny mieć charakter opiniotwórczy. Powierzchnowe, prymitywne media, eksploatujące niskie emocje czytającej i oglądającej publiczności nie chcą i nie potrafią pomóc ludziom zrozumieć dzisiejszy świat, zwiększyć poziom racjonalności debat publicznych i je inicjować. Ludzie zanurzeni w „papkę medialną” mają coraz większy problem z niezależnym, refleksyjnym myśleniem, bez którego demokracja przestaje mieć sens.

Kolejnym potężnym wyzwaniem jest stan polskiej edukacji i wychowanie młodzieży. Nauczyciele akademicy lubią narzekać na coraz niższy poziom absolwentów szkół średnich. Rzeczywiście, umiejętności analitycznego i logicznego myślenia są coraz niższe. Erudycja i kreatywność są w odwrocie, a nowa matura, to przede wszystkim encyklopedyczna wiedza i niewiele warte testy. Podupadają nieliczne licea, które uczą umiejętności rozwiązywania problemów, pracy w grupie, rozumienia zjawisk i procesów. Ci, którzy znają dobrze systemy edukacyjne w innych krajach, jak np. w Holandii, czy w Finlandii, twierdzą, że nasz system jest nienaprawialny i trzeba go zbudować od nowa i to poczynając od przedszkola. Jednakże pełnienie istotnej roli społecznej przez jakiegokolwiek podmioty społeczne jest możliwe tylko wówczas, gdy cieszą się one zaufaniem i dobrą opinią zbudowaną poprzez skuteczne działanie.

Jak zatem postrzegane są nasze uczelnie w swych rolach - edukacyjnej, naukowej i innowacyjnej? Owszem, skromny procent absolwentów szkół wyższych robi międzynarodową karierę, a do-

bre uczelnie niewiele odbiegają od średniego poziomu uczelni w UE. Zarazem jednak, poziom wykształcenia bardzo się obniżył i coraz częściej zgłaszana jest wątpliwość czy jest to cena, którą warto płacić za dokonane w Polsce upowszechnienie studiów wyższych.

Pracodawcy powszechnie narzekają na kiepskie przygotowanie absolwentów do pracy zawodowej, a przede wszystkim na niskie umiejętności rozwiązywania problemów i pracy w grupie. Trzeba przyznać, że choćby zmiany związane z wprowadzaniem Krajowych Ram Kwalifikacji (mimo towarzyszącej temu nadmiernej biurokracji) powinny wzmocnić stronę praktyczną studiów.

Fatalna jest struktura kierunków, niedostosowana do potrzeb rynku. Kierunki pedagogiczne, humanistyczne, społeczne, ekonomiczne i administracyjne kształcą 56,7 proc. studentów tj. 901 tys. osób, a kierunki: matematyczne, informatyczne oraz inżyniersko – techniczne 12,2 proc. studentów tj. 219 tys. osób. Jest to struktura, z punktu widzenia potrzeb gospodarki narodowej, wyjątkowo niekorzystna.

Co prawda wprowadzenie kierunków zamawianych nieco poprawia sytuację, ale to stanowczo nie wystarczy. Między innymi z tej przyczyny rośnie w tempie 20÷30 tys. rocznie bezrobocie wśród absolwentów szkół wyższych, które przekroczyło już 250 tys. osób, a zarazem niewielu z nich zakłada własne firmy. Ponad 40% osób, które wyemigrowały do Wielkiej Brytanii ma wyższe wykształcenie ale tylko skromna część pracuje w wyuczonym zawodzie.

Nakłady na B+R w latach 2006 - 2011 wzrosły z 5,9 mld zł do 11,7 mld zł, przy czym w uczelniach ponad dwukrotnie z 1,8 mld zł do 4,1 mld zł. W minionych latach, głównie dzięki funduszom unijnym, zrealizowano w uczelniach publicznych potężne inwestycje na kwotę 20,7 mld zł. W niepublicznych inwestycje z tych źródeł były 53 razy mniejsze. Trudno w tym miejscu nie dodać, że jeśli jednocześnie od 7 lat nie realizuje się obowiązku ustawowego dofinansowania studiów stacjonarnych w szkołach niepublicznych, a ostatnie populistyczne zmiany w ustawie o szkolnictwie wyższym zabraniają pobierania opłat za egzaminy poprawkowe i dyplom (co zwykle stanowi ok. 10% przychodów) oraz ograniczają możliwość wzrostu czesnego, to nie jest to tylko łamanie prawa, ale konsekwentna polityka niszczenia sektora prywatnego, zamiast likwidacji słabych szkół wyższych (także publicznych). I nie tyle chodzi o interes, czy krzywdy uczelni niepublicznych. Takie działanie uniemożliwia uruchomienie uczciwej konkurencji, bez której nie będzie gospodarności i jakości. Trudno nie uznać, że są to ewidentne działania na szkodę interesu publicznego, na szkodę państwa i to w obszarze kluczowym dla przyszłości Polski.

Przyznając, że nakłady na B+R są w ostatnich latach rzeczywiście poważne, trzeba jednak zadać pytanie o efekty tych nakładów. Liczba publikacji naukowych wzrosła w omawianym okresie z 499 do 763 na 1 mln mieszkańców. Z kolei liczba cytowań na publikację waha się w przedziale od 1,07 w 2009 r. roku do 0,68 w 2011. W Czechach mamy odpowiednio 1503 i 0,82, a w zachodniej Europie w przedziale 2 do 4 tys. i 1,2 do 1,5. Polskie szkoły wyższe w rankingu szanghajskim zajmują

dramatycznie odległe pozycje. Liczba przyznanych patentów wzrosła w Polsce z 1122 do 1989. Liczba wynalazków zgłoszonych do ochrony w Europejskim Urzędzie Patentowym na 1 mln mieszkańców jest dość stabilna i wynosi ok. 3,5 a dla UE od 27 do 115. Przy czym, powyższe dane dotyczą całej sfery B+R, w której udział uczelni wynosi mniej więcej 50 proc. Jeśli chodzi o udział high-tech w całym eksporcie, to na Węgrzech przekracza on 20%, w całej UE ok 16%, a w Polsce udział ten w 2006 r. wynosił 3,1 proc. i wzrósł do 5,2% w 2011 roku.

Największym beneficjentem środków w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka są firmy z zagranicznym kapitałem. Nawet jeśli jakiś patent zostanie opracowany w Polsce, prawa do niego ma zagraniczny właściciel. Dane te ilustrują sytuację, którą za optymistyczną uznać trudno – ujawnia ona niepokojącą dysproporcję między skalą nakładów (21 mld na inwestycje) a skalą efektów. Co więcej, jeśli podstawowe koszty utrzymania wybudowanej infrastruktury (bez zatrudnienia fachowej kadry) wynoszą 3 – 5 proc. wartości inwestycji, to uczelnie muszą pozyskać dodatkowo od 0,7 do 1 mld zł rocznie. Tymczasem wszystkie polskie szkoły wyższe pozyskały z gospodarki zlecenia na kwoty ok. 350 mln zł rocznie, tj. 2,5proc. środków otrzymanych na kształcenie i badania. Jeden z powodów nikłego zakresu współpracy z gospodarką dobrze ilustruje doświadczenie mojej szkoły. Półtora roku temu uruchomiliśmy dział sprzedaży, który zachęca firmy do współpracy z nami. Podstawową barierą w jej rozwoju jest brak wiary w firmach, że uczelnia może i potrafi coś więcej niż kształcić! I – niestety – ten brak wiary ma swoje podstawy.

Według najnowszego raportu Ernst & Young „Produktywność naukowa wyższych szkół publicznych w Polsce” aż 87 proc. (UJ 61,3proc.) przychodów polskich uniwersytetów pochodzi z dydaktyki. Dla większości wszystkich polskich uczelni przychody z dydaktyki oscylują między 92-96 proc. W uczelniach technicznych ten wskaźnik jest nieco niższy i wynosi ok. 80 proc. (AGH 65,2 proc.), ale w pozostałych szkołach publicznych zdecydowanie przekracza 90 proc. W dobrych uczelniach niepublicznych wymieniony wskaźnik mieści się w przedziale 60-90 proc, ale w większości szkół przekracza także wyraźnie 90 proc (brak danych dot. uczelni ekonomicznych i medycznych). Wreszcie, z dostępnych danych wynika, że przychód uniwersytetów poza dotacją i przychodami dydaktycznymi wynosi średnio 4 proc.

Głównym winowajcą tego stanu rzeczy jest system finansowania kształcenia w szkołach wyższych. Stanowi on skuteczny przepis na coraz gorzej wykształconego absolwenta. Jest zachętą do bylejakości i marnotrawienia środków publicznych. Według przekonania władz szkół wyższych (błędnie o czym poniżej) liczba studentów (a nie poziom studiów) jest gwarantem egzystencji. Co więcej, pogłębiający się niż demograficzny zaostża walkę o studenta kosztem jakości. Taki system finansowania kształcenia jest wyniszczający dla samych uczelni publicznych bowiem wszelkie możliwe zasoby są angażowane na rzecz wzrostu liczby studentów zamiast zwiększenia aktywności w zakresie badań

naukowych i współpracy z gospodarką. To nie jest sposób na rozwój uczelni oparty o solidne fundamenty.

System finansowania kształcenia w uczelniach publicznych ma działanie destrukcyjne. Algorytm dotacyjny sprzyja zachowaniu obecnego status quo. Głównym „winowajcą” jest wysoka wartość stałej przeniesienia C, która w latach 2013-2015 będzie wynosić 0,65. Algorytm jest praktycznie niewrażliwy na przyrosty lub spadki liczby studentów. Przeprowadzona dla kilkudziesięciu czołowych szkół wyższych analiza relacji między zmianą liczby studentów, a zmianą wysokości dotacji nie wykazała istotnej korelacji. Jest to zrozumiałe, bowiem przy $C=0,65$, liczba studentów tylko w 12 proc. wpływa na wartość dotacji. Z tych samych przyczyn skala prowadzonych badań naukowych tylko w 3,5 proc. wpływa na wysokość dotacji i ważna jest liczba projektów, a nie ich wartość. To, m.in. z tego względu, jak zauważyła Najwyższa Izba Kontroli, realizuje się mnóstwo drobnych projektów, ich średnia wartość wyniosła w badanych instytucjach 55,8 tys. zł, natomiast na strategiczne programy badawcze i prace rozwojowe w 2010 roku wydano 0,7% z kwoty ok. 6 mld zł.

Konstrukcja algorytmu dotacyjnego immunizuje uczelnie przed skutkami niżu demograficznego. Relatywnie największymi beneficjentami algorytmu są bardzo słabe i słabe uczelnie akademickie oraz uczelnie zawodowe. Absolutnie nie tworzy „ducha konkurencji”, a wręcz przeciwnie, premiuje stabilną bylejakość.

Zasadniczą ułomnością algorytmu jest brak jakiegokolwiek odniesienia do jakości nawet w sprawach, które są łatwo mierzalne i powinny być mierzone, a nie są. I tak, mamy liczbę uczestników studiów doktoranckich, a nie wypromowanych doktorów, liczbę realizowanych, a nie zrealizowanych projektów. Więcej szczegółów na ten temat można znaleźć w opracowaniu A. Szelca „Co premiuje algorytm?” na stronie Polskiego Związku Pracodawców Prywatnych Edukacji PKPP Lewiatan w zakładce Publikacje <http://www.pzppe.org.pl/publikacje.html>.

Według wspomnianego wcześniej raportu Ernst & Young, nadmierne obciążenie dydaktyczne pracowników naukowo-dydaktycznych ogranicza ich aktywność naukową. Niewątpliwie przyczyniają się do tego tzw. drugie etaty, przy czym warto podkreślić, że wbrew temu, co się zwykle sądzi, w szkołach publicznych pracuje na nich znacznie więcej osób niż w niepublicznych. Równocześnie, zakaz likwidacji uczelni publicznych oraz brak dofinansowania studiów stacjonarnych w niepublicznych (mimo, że mają do tego prawo od 2005 roku) pogłębia patologie, nie dopuszcza do głosu rzetelnej konkurencji, nie zachęca do gospodarności i nie uruchamia pozytywnej selekcji.

Niewątpliwie, „piętą achillesową” naszych uczelni jest nikła współpraca międzynarodowa. Tylko nieco ponad 1 proc. studentów, to obcokrajowcy (średnio w krajach OECD 8 proc), a pod względem liczby beneficjentów w 7PR znaleźliśmy się na trzecim miejscu od końca w całej Europie.

Trudno się temu dziwić, jeśli w algorytmie dotacyjnym umiędzynarodowienie uczelni traktowane jest w sposób karykaturalny, ale winna jest temu także mała mobilność naukowców. Intensywna wymiana kadry, np. w Zachodniej Europie, czy w USA umożliwia jednostce doskonalenie swoich zdolności badawczych i rozwój kariery, ale zapewnia także transfer wiedzy pomiędzy uczelniami i szerzej - między państwami.

Mała mobilność nauczycieli akademickich i asymetryczne ich rozmieszczenie ma negatywne skutki. W dziewięciu największych miastach pracuje prawie 70 proc. samodzielnych pracowników, a w województwach wschodnich tylko 16,5 proc. (do tej pory pozyskali oni tylko 6,7 proc. grantów z NCN). Bez zmiany tego stanu rzeczy Polska wschodnia nie zacznie się szybciej rozwijać i nie przestanie się wyludniać.

Opisany stan nie napawa optymizmem. Zarówno nowoczesna infrastruktura, jak i spore zasoby kadrowe polskich uczelni mogą i muszą być zdecydowanie lepiej wykorzystywane. Zatem, proponuję następujące działania:

- ✓ Zróżnicować role i zdywersyfikować źródła przychodów w uczelniach. Uczelnie o dużym potencjale powinny, przede wszystkim, skupić się na kształceniu na poziomie studiów II i III stopnia, na badaniach naukowych oraz na współpracy z gospodarką, jak również kształceniu kadry dla innych szkół. Pozostałe uczelnie (głównie regionalne) jeśli dobrze kształcą, winny skupić się na studiach I stopnia i wspierać rozwój regionów we współpracy z samorządami oraz firmami, pozyskując w ten sposób istotne środki finansowe. Taka reorganizacja będzie miała także pozytywny wpływ na jakość kształcenia, bowiem, jeśli kadra będzie zaangażowana w badania naukowe i/lub świadczenia usług dla gospodarki, będzie mogła efektywniej kształcić. Proponowana zmiana sposobu funkcjonowania uczelni, która pozwoli istotną część potencjału przeznaczyć na naukę i innowacje, zamiast uczestniczyć w wyścigu o każdego studenta, będzie, szczególnie od roku 2014, premiowana ponieważ w nowym planie finansowym UE wzrosną środki na innowacyjność,
- ✓ zmienić system finansowania, zarówno w zakresie kształcenia, jak i nauki tak, aby zwiększyć mobilność kadry. Pozwoli to nie tylko zintensyfikować współpracę międzynarodową, ale także wzmocnić słabe ośrodki akademickie, szczególnie na wschód od Wisły,
- ✓ uruchomić mechanizmy rzetelnej konkurencji, ponieważ to warunkuje skuteczność proponowanych działań. Do stworzenia klimatu rywalizacji, niezbędnej jeśli mają się zmienić pasywno – roszczeniowe postawy pracowników, należy wykorzystać dwusektorowość polskiego szkolnictwa wyższego (nawet instrumentalnie wykorzystując w tym celu dobre uczelnie niepubliczne).

- ✓ Przeprowadzić restrukturyzację zatrudnienia i zrationalizować politykę kadrową w uczelniach publicznych. Będzie to realne, jeśli wzmocni się rolę rektora kosztem ciał kolegialnych i związków zawodowych.

Ten trudny proces koniecznych zmian musi zyskać wsparcie ze strony rządu w następującym zakresie:

- ✓ Powinno się wprowadzić różne systemy finansowania nie da się bowiem jednym algorytmem finansować działalności uczelni pełniących różne role w systemie szkolnictwa wyższego. Jest także oczywiste, że stopień dofinansowania powinien być uzależniony od jakości.
- ✓ należy jednoznacznie określić czas i warunki procesu naprawczego włącznie z ewentualną koniecznością likwidacji uczelni i to bez względu na to, kto jest właścicielem /założycielem,
- ✓ wprowadzenie wizji studenckiej i skuteczne wsparcie ambitnych uczelni, które chcą kształcić obcokrajowców – to szansa na „drenaż mózgów” i szczególnie pożyteczną metodę walki z niżem demograficznym (brak polityki migracyjnej),
- ✓ powinien pojawić się pakiet zachęt podatkowych dla firm, aby chętnie współpracowały z uczelniami, a także ulgi podatkowe dla potencjalnych sponsorów działalności uczelni.

Największym atutem Polaków była i jest przedsiębiorczość. To, obok świątłych reformatorów, źródło naszego gospodarczego odrodzenia po upadku komunizmu. Proste rezerwy rozwojowe jednak już się wyczerpują - bez innowacyjności czeka nas stagnacja.

W naszym wspólnym interesie jest wzrost konkurencyjności polskiej gospodarki, nie tylko przez rozwój innowacyjności, ale także przez naprawę sektora publicznego. Wyniki analiz mojego zespołu dowodzą, że wydajność tego sektora stanowi około 55 proc. wydajności sektora prywatnego, a mimo to zatrudnieni w tym sektorze zarabiają o 22 proc. więcej. Wydatki publiczne zbliżają się do 50 proc. PKB, a w sektorze publicznym pracuje 24,6 proc. zatrudnionych, tj. o 52 proc. więcej niż w bogatych Niemczech. Najwyższa pora na poprawę jakości usług publicznych oraz wzrost efektywności tego sektora. Zaostrzająca się międzynarodowa konkurencja może skłonić przedsiębiorców do przenoszenia swoich firm tam, gdzie są niższe obciążenia finansowe i lepsza jakość usług. Jak wiemy, ten niepokojący proces ma już miejsce.

Jeśli przekonamy przedsiębiorców, że możemy być pomocni, osiągniemy taką strukturę finansowania B+R, jak w UE, co oznacza, że udział firm wzrośnie z 27 proc. do 62 proc., a w rezultacie (nawet jeśli państwo zamrozi wysokość finansowania z budżetu) fundusze na badania wzrosną z 0,74 proc. PKB do 1,42 proc. PKB, czyli prawie dwukrotnie. Mamy poważne atuty w rękę - 21 mld zł zainwestowanych w nowoczesną infrastrukturę i dostęp do funduszy unijnych, które od 2014 roku będą bardziej szczodre, jeśli chodzi o sferę nauki i innowacyjności. Atutów tych nie wolno nam zmarnować.

W podsumowaniu chcę podkreślić, że opisana szczytna misja może i powinna być ambicją polskich uczelni. Najpierw jednak miejmy wreszcie odwagę uruchomić procesy ozdrowieńcze, wówczas będziemy mieli tytuł do odgrywania tak kluczowej roli społecznej.